

Prof. dr hab. Aleksander Nawarecki

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Wydział Filologiczny

Opinia o rozprawie doktorskiej mgr Sylwii Stolarczyk pt. *Poetka szamanka. Osobowość twórcza Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej* napisanej pod kierunkiem dr. hab. Jana Zielińskiego.

Uwagi wstępne

Praca doktorska p. mgr Sylwii Stolarczyk spełnia wszelkie wymogi i rygory stawiane dysertacji, co zaznaczam z góry, by oficjalną formułę dopełnić osobistym wrażeniem. Jej lektura była dla mnie doświadczeniem satysfakcjonującym poznawczo, także estetycznie, a nawet przyjemnym, co nie umniejsza merytorycznej oceny, raczej ją umacnia. Estetyczna przyjemność akademickiego współmyślenia ma różne źródła, po pierwsze wynika ze swobody, a nawet pewnej lekkości z jaką napisana została rozprawa, zwłaszcza jej części ramowe tj. „magiczny” początek i „złote” zakończenie. Po drugie, czytelnik wyczuć może empatyczną bliskość badaczki i przedmiotu badań, którym jest przecież literatura piękna i jej piękna autorka, wymownie nazwana przez siostrę „zalotnicą niebieską”. Jest wreszcie powód trzeci, wynikający z formy dysertacji, którą charakteryzuje zwięzłość, przejrzystość, elegancja. Uderzająca jest zręczność z jaką Doktorantka rozwiązuje kwestie metodologiczne, stawiając je jasno i dobitnie, czasem lakonicznie, zwykle bez scjentycznej afektacji, bez przeciążania narracji specjalistycznym żargonem.

Chwaląc przyjazną narrację i wyważoną formę zapytać muszę o kluczowy dla pracy naukowej wymiar inwencyjny, o to, co nowego wnosi do stanu badań. Czy doktorska teza zaskakuje, a przynajmniej odświeża nasz horyzont? Co ważnego Sylwia Stolarczyk znajduje w twórczości Marii z Kossaków po upływie stu lat od jej debiutu? Nie ulega wątpliwości, że to właśnie Pawlikowska zainicjowała w polskiej literaturze XX wieku niezwykłą plejadę poetek. Wraz z Anną Świrszczyńską, Haliną Poświatowską, Wisławą Szymborską i dowartościowaną

A. N.

ostatnio Zuzanną Ginczanką objawiła możliwość połączenia gwałtownej manifestacji kobiecości i erotyzmu z przenikliwą inteligencją, ironią i dyspozycją filozoficzną nieczęsto spotykaną w liryce. Nic dziwnego, że te błyskotliwe kreacje artystyczne, a zarazem intrygujące osoby mogą dziś inspirować bujnie się rozwijające badania feministyczne i genderowe, afektywne i somatyczne, materialistyczne, animalistyczne i ekologiczne, polityczne i postsekularne. Pawlikowska Jasnorzewska zdaje się w tym porządku nie tylko pierwsza i „paradygmatyczna”, ale szczególnie atrakcyjna, zaczynając od kwestii rozumienia płci, płodności i macierzyństwa, a kończąc na jej wegetarianizmie czy alergii na antysemityzm. A jednak Sylwia Stolarczyk nie idzie tą drogą badawczą, nie podąża wraz z rówieśnikami za „duchem czasu”. Nie dopisuje się także do tradycyjnych studiów polonistycznych, zaś od perspektywy historycznoliterackiej głośno się dystansuje. Niewątpliwie szuka innej ścieżki interpretacyjnej, innej metody. Ale jakiej, skoro nie pociąga jej ani biegun społecznego „zaangażowania” ani „literackość” samej literatury? Nie rezygnuje przy tym ze scalenia tego, co u Pawlikowskiej zdaje się biograficzno-psychiczne i poetyckie, a nie układa przecież nowej monografii. Nie rywalizuje z Hurnikową czy Kwiatkowskim, choć prowadzi z nimi dialog. A jednak ma własną receptę na fortunne połączenie aspektu słowa i ciała krakowskiej poetki, i to udało się zasygnalizować w dwóch pierwszych słowach tytułu – „Poetka szamanka”.

Tytuł rozprawy

Inicjalna fraza brzmi jak zaklęcie: mocno, zwięźle, bardziej malowniczo niż uczenie. Tytułowy „hokus-pokus” jest oczywiście tylko hasłem wywoławczym, to metaforyczne określenie „Osobowości twórczej Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej”- jak uściśla podtytuł. Pierwsze słowa Wstępu dopowiadają, że zarówno „osoba” jak „twórczość” będzie tu rozumiana w duchu Carla Gustawa Junga. A zatem tytułowa „szamaństwo” nie skupia się na opcji religioznawczej, bo dla jungistki równie ważny, albo ważniejszy jest ogląd psychoanalityczny, filozoficzny i - oczywiście – artystyczny. Wszystkie te perspektywy badawcze przekonująco scala figura „szamanki”, ale wybór kluczowego słowa nie jest oczywisty. Pawlikowska nie była nigdy na Syberii, nie pisała o Emenkach, a słowa „szamanka” nie znalazłem w jej wierszach. Równie dobrym mianem byłaby „poetka-wiedźma”, co zresztą stwierdza sama autorka pracy (str. 61), a wcześniej, w tytule pierwszego rozdziału, umieści „czarnoksiężniczkę”. Najczęściej jednak wspomina o „czarownicy”, bo to najpopularniejsze określenie osoby parającej się magią, najlepiej też pasujące do dziecięcego i rodzinnego języka

Kossaków, którego domowa aura zdaje się „zakorzeniona w polskiej kulturze pogańskich tradycji”(s.3). Bardziej elegancko brzmi „czarodziejka”, a w palecie bliskoznawczych określeń pojawi się jeszcze wróżka i wróżbiarka, wieszczka i widząca, kabalarka, zielarka, kapłanka (kobiecości). Doktorantka wyławiając kolejne określenia z wierszy i opinii krytyków świadoma jest subtelnych odmienności semantycznych, ale traktuje je wymiennie. Obok migotliwych synonimów znajdzie też określenie brzmiące naukowo, tj. „osobowość maniczną”, lecz ów psychologiczny termin pojawi się dopiero na 45 stronie, a jego etymologia (od *mana* – polinezyjskiego określenie mocy) doczeka się wyjaśnienia dopiero na 120 stronie. Widać, że Autorka uznaje nomenklaturę Junga za oczywistą, więc od razu wplata „maniczność” w kontekst „światopoglądu mitycznego” definiowanego przez D.Sobotę. Wywód filozofa podąża za recenzją książki Cassirera sporządzoną przez Heideggera, który kategorię *Mana-Vorstellung* zbliżył do swojego rozumienia *Dasein* (s.45). Czytelnik może się tu zgubić (w jednym akapicie kantyzm spotyka się z egzystencjalizmem i psychoanalizą), może też pomieszać kluczowe pojęcia (mana – magia – mit). I wtedy umknie mu sugestia, jakoby archaiczna magia, dyskurs mityczny i filozofia egzystencjalna różnymi drogami zmierzały do całościowego ujęcie istnienia, do pogodzenia bytu i bycia. Dodam, że w holistyczne myślenie o kulturze i naturze włączona została również „mentalność maniczna”, co czyni ją aktualną i atrakcyjną.

Wskazałem tylko drobną usterkę wywodu wynikającą z mnogości terminów, bo tytułowa „szamanka” nie ginie w gąszczu pojęć. Egzotyczna, lecz osadzona w polszczyźnie, zleksykalizowana, ale nie zbanalizowana, na dodatek brzmiąca (sycząca) całkiem dobitnie. Ciekawe, czy w wyborze słowa pomógł urok *Anhellego*? Stawiałbym raczej na tytuł filmu Andrzeja Żuławskiego, a nawet na tytuł debiutanckiej piosenki Justyny Steczkowskiej, (*Dziewczyna szamana*, co ciekawe, okazała się jedynym przebojem w wieloletniej karierze divy!)

Kompozycja

Przechodząc do struktury pracy, nie mogę uwolnić się od magii tytułowych „diablic”, bo pierwszemu rozdziałowi patronuje „czarnoksiężniczka”, drugiemu „szamanka”, trzeciemu „kapłanka kobiecości”. Inicjalna część jest najkrótsza, środkowa umiarkowana, ostatnia najdłuższa, (rozbudowana w 6 podrozdziałach). Najpierw życiorys, potem osobowość, a w finale dzieło. Po opisie biograficznym, psychologia twórczości, a wreszcie: archetypowa rozbiórka wierszy. Raz, dwa, trzy... Od nieuprzedzonej perspektywy fenomenologicznej, przez

analizę osoby, ku interpretacji twórczości. Najpierw przeważa język potoczny, potem interdyscyplinarny wielogłos, a w końcu dominuje jungowska ortodoksja. Część pierwsza bazuje na listach, wspomnieniach i plotkach, druga na modelu osoby wykreowanym przez Jana Józefa Lipskiego, trzecia na lekturze wierszy w zgodzie z psychologią głębi. Bohaterka pierwszego rozdziału, rodem z Krakowa, najmocniej stąpa po ziemi (biega po Kossakówce, snuje się po Paryżu, cierpi w Londynie). Tytułowa „szamanka” z rozdziału drugiego - wie, myśli, czuje (najczęściej namiętną miłość). Na końcu pojawi się „kapłanka” celebrująca misterium słowa, wtajemniczająca siebie i czytelnika w kolejne wymiary kobiecej natury. Z którejkolwiek strony spojrzeć na rozprawę, zawsze wyłania się triadyczny porządek. „Bóg trójcę lubi”, ale zamiast obiegowego przysłowia lepiej sięgnąć po ulubioną księgę Doktorantki. Tym podstawowym źródłem wiedzy są *Archetypy i symbole*, gdzie Jung przedstawia także *Psychologiczną interpretację dogmatu o Trójcy Świętej*. Jest to niesamowita wręcz pochwała myślenia triadycznego, które z mistrzem dzieli adeptka. A czyni to z nauką przejrzystością i gracją, tak, że „mucha nie siada!” (pozwalam sobie na ten żart mając świadomość, że mucha jest w poezji Pawlikowskiej najważniejszym przedstawicielem fauny z demonicznym, na dodatek, rodowodem).

Wychodząc od oczywistości (R.1)

Portretowanie Pawlikowskiej w rozdziale pierwszym rozpoczyna się od obiegowych opinii, których mnogość i wielotonowość urasta w potężny chór. Już w motcie z Lechonia Lilka budzi podziw jako czarownica i rusałka, potem z ust Tuwima, Janty-Pończyńskiego, Ireny Krzywickiej, Starowieyskiej-Morstinowej, a zwłaszcza siostry Magdaleny sypie się litania baśniowych epitetów (najada, sylfida, Tytania, wróża, strzyga itp.). Niemal każdy spośród krewnych, przyjaciół i trzech mężów, widział w niej „kobietę eteryczną” i dziwił się jej fascynacji zabobonami, przesądami, pechem, złym spojrzeniem, podstępnie rzucanym urokiem. Nie dość na tym, interesowała się kabałą, tarotem, chiromancją, spirytyzmem, okultyzmem, wschodnim mistycyzmem, a zwłaszcza palingenezą, a także alchemią i teozofią, a nawet czarną magią i demonizmem. Doktorantka zręcznie gromadzi głosy zdziwionych świadków, a komentuje je lakonicznie, słusznie rezygnując z dokładniejszych porównań czy analiz. Poloniści zawsze wiedzieli, że „Staroświecka pani z Krakowa” była uroczą dziwaczką, którą pociągały cyganki, wróżenie z kart i opowieści o duchach, ale niewiele stąd wynikało. Sylwia Stolarczyk kumuluje te ciekawostki i plotki, z których się wyłania niepokojąca, a nawet

sensacyjna opowieść biograficzna. Autorka traktuje ją jako wprowadzenie do intelektualnej zagadki, która domaga się poważniejszej refleksji. A to przekracza nie tylko kompetencje czytelników „Wróżki” i „Charakterów”, bo także dla akademickich badaczy liryki jest wyzwaniem, niewątpliwie wartym doktoratu.

Na prawach przypisu wyróżniłbym najbardziej niesamowitą spośród anegdot, dotyczącą Sarmenta de Barais, którego listy (przetłumaczone przez Jana Zielińskiego), przechowuje archiwum w Ossolineum. „Astralny romans” Portugalczyka z Pawlikowską doczekał się komentarzy Danilewicz-Zielińskiej, Nasiłowskiej i Hurnikowej, ale spotkanie „szamanki” z teozofem-pilotem pisującym wiersze zdaje się nierealne. Poetka postrzegająca siebie samą jako „czarownicę bez ożoga” (i bez miotły) pisuje odtąd (1927) teksty o podniebnych lotach, fascynuje się nietoperzami, owadami i awiacją, wypatruje kochanka na firmamencie, co później doprowadzi ją do małżeństwa z „Lotkiem” Jasnorzewskim i dożywotniego zamieszkiwania na skraju lotniska. Ten awiacyjno-sabatowy „odlot” wyobraźni zasługuje chyba na „szamański”, a nawet Jungowski komentarz. Zachęca do tego esej Carla Gustawa pt. *Nowoczesny mit. O rzeczach, które widuje się na niebie*, bo ówczesna kariera UFO zdaje się pokrewna fantazmatom Pawlikowskiej, która swoje dziecinno-romantyczne doświadczenie lunatyizmu dopełniła później kultem podniebnych akrobacji w latających maszynach.

„Osobowość” Lipskiego (R.2)

Jeśli w pierwszej części rozprawy jej bohaterka „Wydawała się chwilami istotą zupełnie nierzeczywistą” (27), to w części drugiej jawi się „Uosobioną magią poezji”. Określenie wyjęte z motto zdaje się esencją rozdziału, a nawet całej pracy, bo w tych 3 słowach, niby w dogmacie o Trójcy Świętej, wyrażona została jedność osoby, wiersza i magii (czyli „szamaństwa”). Autor motto, Zygmunt Leśnodorowski, zobaczył w poetce Hoffmannowską Salamandrę, która „zamieniła się w kobietę, po to, by tajemnice różnych czarów, misteriiów i niesamowitych wcieleń wyrazić w formie subtelnej miniatury wierszowej”. Tajemnica, misterium, wcielenie - sporo tu określeń o sakralnym rodowodzie, ale mgr Stolarczyk nie zmierza ku teologii, nie uświęca osoby poetki, lecz chce wielowymiarowo przeświecić jej „osobowość twórczą”. To pojęcie obecne już u Henryka Elzenberga, przejmuje od Jana Józefa Lipskiego, a za wzór obiera

jego monografię pt. *Twórczość Jana Kasprowicza t. 1.* (1967) uzupełnioną późniejszym tekstem programowym *Osobowość twórcza* (1983). Przyznam, że ten wybór był dla mnie niespodzianką, a nawet metodologiczną prowokacją. Autorka omija klasyków psychokrytyki, by skorzystać z polonistycznego „gotowca” sprzed kilkudziesięciu lat. Autor cieszy się co prawda sławą, ale jako współtwórca KOR-u i przewodniczący PPS-u, tymczasem Jego dorobek naukowy, głównie zresztą edytorski, pozostaje w cieniu. A jednak Doktorantka podjęła ryzyko i do studium o Pawlikowskiej „przeszczepiła” wzorzec skrojony przez Lipskiego pod sylwetkę mężczyzny, młodopolanina, wyróżniającego się wiejskim rodowodem. Na szczęście, znawca Kasprowicza oddzielał fizyczną osobę od literackiego podmiotu; konsekwentnie wystrzegając się pozytywistycznego „grzechu” biografizmu i genetycznych uproszczeń psychoanalizy. Uwagę skupił na komunikacyjnej więzi między wyobraźnią pisarza i czytelnika, co nadal zdaje się nowoczesne (blisko stąd do socjologii literatury czy projektu *Krytyki identyfikującej się Pouleta*) i najwyraźniej spodobało się Doktorantce. Ale choć mgr Stolarczyk z ostentacyjną skromnością deklaruje dług zaciągnięty u Lipskiego, to Jej praca nie przypomina „opastej”, dokumentacyjnej monografii. Istotną inspiracją jest natomiast wpisany w nią model „osobowości twórczej” obejmujący 4 kryteria: wyobraźnię, mentalność, światopogląd i charakter. Stolarczyk respektuje ten schemat, a dla pogłądowej wyrazistości sprawdza każdy z poziomów na przykładzie tego samego, pokazowego tekstu (wiersz *Mądry i głupi*). Po lekturze całego rozdziału mam wrażenie, że czterowymiarowy wzorzec Lipskiego okazał się nie mniej pomocny niż „Bieg życia” Charlotty Bühler „Modelowy Twórca” Howarda albo „Trójkąt twórczości” Csikszentmihalyiego¹. Tym niemniej efekty użycia tego modelu niekiedy zaskakują, choćby wtedy, gdy „magiczna” mentalność Pawlikowskiej okazuje się funkcjonalnym odpowiednikiem „chłopskości” Kasprowicza. Znamienne, że kryterium mentalnościowe (zakorzenione w nieświadomości) budzi najwięcej emocji. Bardzo inspirujący jest wątek „mentalności pierwotnej” właściwej poetom; to koncept Vico, kontynuowany przez Junga, a u nas całkiem ciekawie przez Woronicza i Świętochowskiego, jak przypomina Stolarczyk. Dodam, za Johanem Huizingą, że u twórców archaicznych poezja była nierozdzielna od zagadki, zabawy, liturgii, wróżby czy rywalizacji, ale potem ta ludyczność słabnie, by znów powrócić, choćby w romantyzmie, surrealizmie, awangardzie i hip-hopie. Czy do tego ciągu można włączyć Leśmiana i Pawlikowską? Pierwszy z pary „odludków” zdradza

¹ Por. A. Całek, *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki, Psychobiografia naukowa*, Kraków 2012.

skłonność do „świętego bełkotu”, ale język polskiej szamanki jest krystaliczny, precyzyjny, zdystansowany. Zarzucano jej co prawda produkcję „bibelotów”, „breloczków”, „cacek”, „figurynek”, „karmelków”, lecz ta „dziecinada” nie dotyczy słów. Wszak nie igra nimi, raczej je uściśla i destyluje, niby naukowiec modelowo przeciwstawiany poecie przez Bachelarda. Ten paradoks narasta w *Szkicowniku poetyckim*, gdzie najśmielsze palingenetyczne spekulacje brzmią jak zapiski profesora botaniki. (*Nota bene* warto by zapytać Urszulę Zajązkowską czy fantazji o duszy roślin nie potwierdziły przypadkiem najnowsze odkrycia). Dyskurs Pawlikowskiej sytuuje się jakby na granicy magii i nauki, astrologii i astronomii, alchemii i chemii, czemu bacznie przygląda się Doktorantka. Przenikliwie zauważa, że w magicznych wierszach „szamanki” nie widać magicznej funkcji języka... Ta aporia rozmija się jednak z tezą doktoratu, więc Doktorantka nie drąży ósmej z kolei funkcji mowy (wedle lingwistycznej typologii Kiklewicza), ograniczając się do stwierdzenia rudymentów (s.7). Tymczasem porównanie funkcji poetyckiej i magicznej jest warte mszy; absorbowano Szklowskiego i Jakobsona, potem badaczy anagramów („tajny” de Saussure odkrywany przez Starobinskiego), a z domniemyanych rozterek Barthes’a wyłoniła się nawet kryminalna powieść pod wymownym tytułem *Siódma funkcja języka*.²

Carl Gustaw - Maria - Sylwia (R.3)

Ostatni rozdział, liczy prawie 100 stron, co stanowi większość rozprawy, zaś autorka czuje się tu jak u siebie. „Poetka szamanka – czytamy w *Zakończeniu* - zaprasza czytelników do inicjacyjnych podróży w świat jungowskich archetypów i symboli, a także w zapomnianą kulturę matriarchatu.” (167) To samo można powiedzieć o Sylwii Stolarczyk, która zaprasza czytelników do inicjacyjnych podróży śladem wierszy Pawlikowskiej. Archetyp. Kobięcość, Cień, Anima i Animus, Wielka Matka itd. – to nazwy przystanków na „alchemicznej” trasie. Wyprawa bogata jest w wiedzę o kulturze, a empatycznie czytana liryka rzeczywiście spełnia rolę „urokliwego” przewodnika. Rozumiem i doceniam walory psychologiczne, a nawet terapeutyczne takiej opowieści i procesu „dochodzenia do pełni osobowości” (167), mogą tylko bić brawo.

Kiedy jednak czytam, że ta podróż jest „uniwersalna, ponadczasowa, a także nieskończona”(167), to muszę dodać, że historyk dostrzeże w niej konkretny początek,

² L.Binet, *Siódma funkcja języka*, Kraków 1918.

moment kryzysowy, stabilizację i zakończenie. Otwarcie „szamańskiej” eskapady pozostaje oczywiście *Historia o czarownicach* otwierająca debiutanckie *Niebieskie migdałów* (1922), a jej rozkwitem - *Różowa magia*. Ten genialny tytuł powołuje do istnienia trzecią odmianę magicznych arkanów; oto miłosno-erotyczny róż rozsadza i wzbogaca odwieczną opozycję czerni i bieli (jeszcze raz myślę o strukturze Trójcy). Po triumfie seksu i witalności nastąpi epoka dusznej, a nawet trupiej nekromancji i chiromancji. *Świat Paryża* (1928) i *Profilu białej damy* (1929) zdominowany został przez podejrzanych magów, wróżki, a zwłaszcza media wyliczone szyderczo w wierszu *Czarownicy Paryża*. W latach trzydziestych poetka wyrwie się jednak spod mocy spirytystycznych seansów, ucieknie do ogrodu, lasu, nad morze. Ten powrót na łono natury zapowiada i objaśnia *Rodzina czarownicy*, bo rodziną szamanki jest przyroda. Ale wkrótce silniejsza od „zielonej” magii okaże się wojna. Lilka, nad której łóżkiem wisił portret Bafometa (obok św. Antoniego), kończy flirt, romans czy pakt z diabłem, bo szatan okazał się sprawcą historycznej katastrofy. W londyńskim *Szkicowniku* postawi znak równości między wojną i diabelskim sabatem, a potem zawoła: „Egzorcyzmu, egzorcyzmu!!, wody święconej !! dzwonów! relikwii!” Trudno powiedzieć, żeby Maria wracała na łono Kościoła, bo wedle Doktorantki, nigdy jej tam nie było, jednakże w ostatnich wierszach literalnie odwraca się od „czarta” w stronę „czarnej madonny”. Nawrócenie, ale bez widzialnej łaski, mocy i radości spotkania Boga; rozpaczliwe, a jednak rozbrat z magią dokonał się niewątpliwie. Tymczasem w dysertacji szczęśliwym („złotym”) końcem życiowej drogi poetki jest wyzwalająca *Nike skrzydlata*, wiersz z 1937 roku.

Dzieje czarnoksięskiego „tematu” w poezji Pawlikowskiej zabrzmiałoby pełniej, gdyby zacytować *Radę Pani Girard, czarownicy, Inkuba, Serce, Nokturnik, Do komendanta Ondine, Nieudany seans, Strach, Materializację, Straszycło, Seans na dnie morza, Czarownicę podlotka, Seans spirytystyczny, Enthauptet!, Wróżby, Opiekę złego ducha* i pewnie inne jeszcze wiersze. Sylwia Stolarczyk je pomija, co mnie trochę dziwi, bo wzbogacają przecież tezę o „szamaństwie” badanej wyobraźni. Domyślam się, że Autorce rozprawy nie zależy na wyczerpaniu tematu, lecz na spójności psychologicznej tezy, która także rozmiarem nie powinna przytłaczać czytelnika. Mgr Stolarczyk sygnalizuje nadto, że nie uprawia historii literatury, a „W pewnym sensie – jak wyjaśnia Northrop Frye - to, co historyczne pozostaje w

opozycji do tego, co mityczne".³ Dodam, że tę opinię akceptująco powtarza Hayden White, autor słynnego *Brzemienia historii*.

Podsumowanie

Na koniec wracam do początku, do głosu opinii publicznej. Ludzie mówili o Pawlikowskiej, że jest „czarodziejką”, co w połowie XX wieku nie było potępieniem, raczej fascynacją. Ale czy rozumiano artystkę-szamanę? Co ważnego wie ta „wiedźma”? - dopytuje dziś Doktorantka. Można powiedzieć, że jej teza doktorska jest „procesem o czary” w ponowoczesnym świecie i we współczesnej humanistyce. Poetki nie sądzi tu inkwizytor, lecz badaczka osobowości twórczej, dla której liryka jest podstawowym „materiałem dowodowym”. Terminologia „procesowa” wydaje się, stosowna, bo Sylwia Stolarczyk skrupulatnie „przesłuchuje” literacki podmiot zgodnie z procedurą wypracowaną w psychologii analitycznej. Efektownie przeprowadzone dochodzenie przynosi nowy obraz Marii Jasnorzewskiej, ale też odświeża spuściznę Junga, wciąż wpływowego, choć nieco dziś zapomnianego przez filologów. W ten sposób ożywia też poetykę humanistycznej dysertacji, co nieukrywaną radość sprawia recenzentowi. Dodam, że cały proces pisania doktoratu przebiegł nienagannie, zarówno pod względem biegłości analiz pojedynczych tekstów czy cykli (np. tomu *dancing*), jak też poprawności językowej i redakcyjno- formalnej, dlatego z przekonaniem mogę wypowiedzieć końcową formułę.

Praca doktorska Sylwii Stolarczyk pt. *Poetka szamanka. Osobowość twórcza Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej* spełnia wszelkie wymogi ustawowo stawiane dysertacji literaturoznawczej, więc postuluję by dopuścić ją do kolejnych etapów przewodu doktorskiego.

Aleksander Nawalew

Katowice, 11.01. 2023

³ Por. H.White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Warszawa 1999, s. 80.